Rok XX. We Lwowie, dnia 13. grudnia 1912. Nr. 50.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kongres eucharystyczny w Wiedniu.

(Ciąg dalszy).

Sekcya polska.

Przez wszystkie trzy dni kongresowe bywał kościół św. Michała przed południem zapełniony rzeszą kilkutysięczną uczestników Polaków, słuchających z zajęciem i wielkiem zadowoleniem wymownych referatów sekcyi naszej. W prezbiteryum zasiedli XX. Arcybiskupi Bilczewski, Symon, Teodorowicz, Biskupi Pelczar, Sapieha, Likowski, Fischer, Nowak, Karaś, Ryx, Kloske, Kessler, Wikaryusz Apost. Michalkiewicz i inni dostojnicy duchowni i świeccy. Mowę powitalną krótką ale bardzo piękną wygłosił d. 12go września ks. Paweł Sapieha, poczem na jego wniosek weszli w skład prezydyum: jako prezes X. Biskup Likowski (Poznań), wiceprezesi: X. Michalkiewicz (Wilno), Roger hr. Łubieński (Warszawa), dyrektor Władysław Pec (Kraków), radca dworu prof. Wicherkiewicz (Kraków) i poseł Stanisław Henryk Badeni (Lwów). Na sekretarzów powołano: Waldemara bar. Weyssenhoffa z Wilna, dra Kazimierza Lubeckiego z Krakowa i prof. Franciszka Walczaka ze Lwowa.

X. Biskup Likowski oświadczył, że pomimo zgrzybiałego wieku, chętnie podejmuje się trudów przewodniczenia obradom w tak ważnej chwili, gdy z całej nieszczęśliwej ojczyzny Polacy przybyli, aby dać świadectwo swej wierze.

Następnie wygłosili referaty: X. kan. Szlagowski z Warszawy na temat „Ciało Pańskie a ciała zmartwychwstanie", a X. prałat Kłos z Poznania na temat „Eucharystya a lud".

X. Antoni Szlagowski uczynił przedmiotem referatu swego zestawienie Eucharystyi z dogmatem zmartwychwstania ciał. Referat odznaczał się głęboką argumentacyą i pięknym stylem. Główną jego myślą była teza, że Komunia św. jest „zasiłkiem zmartwychwstania, przedsmakiem godów niebieskich, zadatkiem przyszłej chwały ciała naszego, *pignus futurae gloriae*, że Chrystus, łącząc tak ściśle Przenajświętsze Ciało swoje z naszem, wedle wyrażenia św. Augustyna, przemienia je w siebie i udziela mu nieśmiertelności." To ostatnie słowo przyjmujemy w znaczeniu życia wiecznego i chwały nieskończonej, bo chociaż dusza każdego człowieka obdarzona jest nieśmiertelnością i ciało każdego z nas zmartwychwstanie na Sąd ostateczny, Pismo św. zmartwychwstaniem żywota mianuje tylko wejście do Królestwa niebieskiego.

Prawdę tę popierał X. referent słowami Ewangelii (św. Jan, VI), wyrażeniami, przyjętemi w liturgii, pismami Ojców Kościoła, wreszcie ikonografiką katakumbową.

Mówiąc o szczególniejszym darze i nowem prawie do nieśmiertelności, jakie daje Eucharystya ciału naszeszemu, uzasadnił przypuszczenie, że ten dar zależeć będzie na jakiejś aureoli, opromieniającej ciała świętych.

Wielkie wrażenie uczynił drugi z rzędu referat X. Kłosa [1]), który roztrząsał zagadnienie, jakie tajemnicze związki zachodzą między Eucharystyą a ubogim, ciężko pracującym ludem. Prelegent zadał sobie pytanie, jakie znamiona odróżniają „lud" od innych warstw społeczeństwa, poczem mówił z głębokiem współczuciem i wymową prawdziwie płomienną o ciężkiej jego doli. Przytaczamy tu ten ustęp szczególnie piękny:

„Z ogniem też miłości można tylko i powinno się mówić o ludzie cierpiącym, znoszącym znój i mozół, walczącym z niedostatkiem, nieraz i nędzą, tym ludzie, któremu kark zgina codzienna, nieustająca praca i to praca

[1]) Ref. ten pojawił się już w druku p. t. **X. Józef Kłos, Eucharystya a lud.** Mowa wygłoszona na XXIII kongresie eucharystycznym w Wiedniu dnia 12. września 1912. Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha 1912. Stron 30. Cena 40 fen.

której owoce zgarnia kto inny. Nie trzeba być poetą z obozu ludomanii, malującym w zbyt jaskrawych barwach, a nieraz dla rozżarzenia nienawiści społecznej, biedę pracującego ludu. Nie godzi się także zapominać, że rozwój stosunków i roboczemu ludowi stwarza lepsze podstawy bytu. Jednak trudno zamykać oczy na niskie położenie i żrący niedostatek, toczący lud tam zwłaszcza, gdzie prawodawstwo o niego się nie troszczy a miłosierdzie wymaganiom sprostać nie może, i na ciemnotę, w której tonie tyle sił i talentów, hojną ręką Stwórcy wśród ludu rozsypanych. W imieniu wielkiej części ludu mógłby zawsze jeszcze dzisiaj mówić jak przed wiekami mówił kmiotek w Syrokomli Staropolskich Roratach:

„Boże, jaż kraj mój karmię od wieka,
I ja mam prawo do nazwy człowieka,
Lecz głód, pomorek, wojna, niewola,
Brudzą nam serca, pustoszą pola,
Bogacim drugich, a sami biedni...“ (C d n)

Sprawozdanie z opieki nad młodzieżą męską w dyecezyi tarnowskiej.

(Referat wygłoszony na zebraniu Księży Dziekanów w dniu 14. list. 1912).

„Co uczyniono w sprawie opieki nad młodzieżą [męską?
Jakie poczyniono doświadczenia?
Na jakie napotkano trudności?

„Postawiłem was, abyście szli i przynieśli owoc a owoc by wasz trwał“.
(Jan 15, 16)

I.

Trudności.

Dla ułatwienia sobie zadania postanowiłem sprawozdanie moje osnuć na tle jednej z przypowieści ewangelicznych. Pan wypowiedział je dla wszystkich czasów i zawarł w nich niewyczerpane bogactwo treści.

Przypowieść taka:

„Oto, który sieje, wyszedł siać.

A gdy siał, niektóre ziarna padły przy drodze...

A drugie padły na opoczyste..

A drugie padły w ciernie...

A drugie padły na ziemię dobrą i dały owoc: jedno setny, drugie sześćdziesiątny, drugie trzydziestny“ (Mat. 13, 3—8).

Ten prześliczny obraz przedstawia w pierwszym rzędzie losy słowa Bożego: ale unaocznia także, jakiego przyjęcia doznaje wszelki szlachetny posiew w Kościele Bożym; odnieść się da i do ziarna, tak mało dotąd uprawianego: opieki nad młodzieżą męską.

Najprzód przedstawia trudności, więc od nich zaczniemy.

1) „Niektóre ziarna padły przy drodze“. Przeważnie wystawione są serca młodzieży na różne zgubne wpływy, podobnie jak zagon, koło drogi się wijący, po którym, kto chce, przechodzi i zasiew przytłacza.

W sprawozdaniach dekanalnych odzywają się skargi, że na młodzież niekorzystnie oddziaływają złe pisma i książki, że psuje ją otoczenie, nawet właśni rodzice, oddani, zwłaszcza w górskich okolicach, pijaństwu; najgorsze następstwa sprowadza wszędzie emigracya. Jednego niema dekanatu, gdzieby się nie żalono, że przez swe wędrówki młodzież nabywa ducha niezależności, krnąbrności lub lekceważenia przepisów, nawet kościelnych; emigracya usuwa wprost młodzież z pod wpływu rodziców i Kościoła.

2) „Drugie (ziarna) padły w ciernie“. To są różne wady młodzieńcze, które stanowią wielką przeszkodę w pracy duszpasterskiej. Wymieniam za kongregacyami dziekańskiemi: nieufność do księdza, tu i ówdzie aż nadto widoczna; niechęć do poważniejszego zajęcia, a więc do książki, nawet do bractw religijnych; opuszcza nie już nauki dopełniającej; lenistwo, by w razie odległości kościoła w rozleglejszej parafii, przybyć na zebranie; pochopność wielka do rozrywek i zabaw; ochota naśladowania starszych, np. co do przesiadywania w karczmach.

3) Inne przeszkody dadzą się podciągnąć pod symbol skały, na której, dla braku miejsca pod zasiew, — ziarno się nie uda. -- „Drugie (ziarna) padły na opoczyste“.

a) Należałoby tu podnieść, że ta sprawa opieki nad młodzieżą męską, nowa, mało znana. Na dwóch kongregacyach na to się wyraźnie powołują. Trzeba dopiero próbować, namyślać się, skąd zacząć i dlatego idzie, jak z kamienia.

b) Nie ma miejsca, gdzieby ten posiew na serca młodzieży dał się uskutecznić; powszechne narzekania, że w tej sprawie zwłaszcza dotkliwie się daje odczuwać brak domów parafialnych.

c) Nie ma kto tą opieką się zająć. Odzywają się na kongregacyach głosy, że księży za mało, by obok innych rozlicznych prac, mogli znaleźć czas wolny i na zajęcie się osobne młodzieżą męską. Pracę tę można głównie w niedzielę wykonać, a gdzie jest ksiądz jeden tylko, temu w niedzielę i głos już posłuszeństwa odmawia. — W jednym dekanacie wyrażono życzenie, że zdałby się ksiądz, którym się jedynie tej sprawie poświęcił; byłby prawdziwem błogosławieństwem.

d) Czasem i brak zrozumienia albo zamiłowania dla tej sprawy. Zimny głaz. Są utyskiwania, że brak pomocników wśród inteligencyi dla tej pracy, zwłaszcza, że nauczycielstwo od niej się uchyla. Posłuchajmy tutaj i sami słów prawdy. W sprawozdaniu z jednego dekanatu taki znajduje się ustęp: „Trudności wszystkich naliczyłem siedem, a wszystkie wyczytałem w relacyach na obecną kongregacyę. Chciałbym zaokrąglić do liczby ośmiu, by to nie wyglądało na jakieś siedm grzechów głównych. Czytałem to, co napisane było, ale też i to, co nie napisane; wolny biały papier nasunął mi ósmą trudność w pracy, o której mowa. Chcę ją na końcu mego pisania podać. Myślę, że nikt mi tego za złe nie weźmie, gdyż ze wszystkich kartek prawie to samo da się wyczytać. Trudnością tą — to właśnie... siódmy grzech główny — opieszałość nasza“. Za ustęp ten odpowiedzialności nie biorę na siebie; jednak to jaskrawo odbija, że w niektórych dekanatach widać więcej poważnego zajęcia się tą sprawą, w innych uderzająco mniej, bardzo mało; znów w tym samym dekanacie widać, że pracę i próby

w różnym kierunku podejmują jedni i ci sami duszpasterze; o pracy na tem polu w innych parafiach głucho. „Być może — pisze sprawozdawca z innego dekanatu — być może — żeśmy się nie dość energicznie wzięli do przeprowadzenia rezolucyi, dlatego, że nam polecone zostały do przeprowadzenia „w miarę możności“. Być może, dodać można — że tu i ówdzie zabrakło zrozumienia lub zamiłowania dla sprawy.

Tak więc „ziarno upadło przy drodze..., — drugie w ciernie.. a drugie na opoczyste“.

Zrozumiałą tedy rzeczą, że relacye w znacznej mierze brzmią na nutę żałobną. Czytamy tak: „w tej sprawie nię wiele zdziałano“ lub „w sprawie opieki nad młodzieżą, nic nowego, godnego wzmianki (w parafii) nie próbowano“ lub „próby poczynione nie odniosły pożądanego skutku“ lub „doświadczenia były smutne i wesołe... Wesołych atoli mniej, owszem mało bardzo, znikająco mało“ wreszcie, jakby za wielu „sprawozdania nasze nie brzmią wesoło“.

Czy już koniec? Czy to wszystko? (C. d. n.)

O cmentarzach wyznaniowych.

Niedawno czytaliśmy w dziennikach o procesie o cmentarz między OO. Dominikanami a gminą w Podkamieniu, który to proces w I instancyi przegrali OO. Dominikanie[1]). Wobec tego, że dziś dość często podobne procesy się wyłaniają, wypada nam kapłanom dobrze się zaznajomić z odnośnem ustawodawstwem państwowo-kościelnem. A że podpisany taki sam proces przeprowadził z gminą Stare Sioło, powiat Bobrka, z pomyślnym wynikiem dla kościoła, o cmentarz, więc może powołać się na własne doświadczenie.

Od niepamiętnych czasów uznawane były cmentarze jako przynależność kościoła. Dekrety rządu austryackiego, zarządzające rozdzielenie terytoryalne cmentarzy od kościołów, nie naruszyły wcale stosunku cmentarza do kościoła i nie naruszyły związku między nimi istniejącego. I owszem patent ces. z dnia 1. lipca 1785 o opłatach „jura stola“ uznaje związek ten i stosunek przynależności cmentarza do kościoła, jako zakładu wyznaniowego, gdyż zalicza w poczet opłat czysto kościelnych opłatę za miejsce na grób. I inne także przepisy administracyjne uznały tę łączność kościoła z cmentarzem. I tak: Rozporządzenie gubernialne z 12. września 1806 roku L. 37.337 orzeka, że ogrodzenie cmentarza cięży na kościele; dalej rozporządzenie namiestnictwa z 22 stycznia 1860 L. 803 postanawia, że urządzenie i utrzymywanie cmentarza jest obowiązkiem parafian, wynikającym z ustawy. Również ministerstwo wyznań i oświaty rozp. z 22. maja 1874 L. 14.903 rozstrzygnęło, że cmentarze wyznaniowe uważane być mają za część składową zabudowań kościelnych a trybunał administracyjny zawyrokował orzeczeniem z dnia 6. listopada 1883 L. 2556, że cmentarz wyznaniowy jest zakładem kościelnym; orzeczeniem zaś z d. 14. listo. 1878 L. 1781, że wydatki na utrzymanie cmentarza wyznaniowego pokrywać winna konkurencya kościelna, — a orzeczeniem z 28. marca 1879 L. 410, że wydatki na obmurowanie cmentarza wyznaniowego pokryć należy w drodze konkurencyi kościelnej. Tak więc ustawodawstwo i wszystkie inne czynniki administracyjne uznają niewątpliwie, że cmentarz wyznaniowy jest częścią składową zabudowań kościelnych.

Jako zakład wyznaniowy kościelny ma być cmentarz także administrowany przez władze kościelne. Tę zasadę uznał trybunał administracyjny w orzeczeniu z d. 6. listopada 1883 L. 2556, wypowiadając, że kościół, względnie stowarzyszenie wyznaniowe ma prawo zarządzać samodzielnie cmentarzem wyznaniowym w granicach ustaw ogólnych państwowych. Na podstawie więc przynależności cmentarza do kościoła zarządza kościół (gmina wyznaniowa) cmentarzem, ustanawia grabarza i w ogóle sprawuje wszystkie funkcye z zarządem cmentarza połączone, ma się jednak pod względem sanitarnym stosować do obowiązujących ustaw sanitarnych. A więc pod tym jednym względem, pod względem sanitarnym gmina administracyjna może się mieszać w sprawy cmentarza; reszta zaś należy wyłącznie do władzy kościelnej (wyznaniowej).

Tak było od najdawniejszych czasów, a wszelkie innowacye pod tym względem natrafiały na silny opór. To też, gdy rozporządzenie kancelaryi nadwornej z d. 12. sierpnia 1788 nakazało grzebanie na cmentarzach zwłok zmarłych, nie należących do tego samego wyznania, objawił się opór i niechęć powszechna i rząd widział się zmuszonym do cofnięcia tego rozporządzenia, zanim jeszcze w życie weszło. Wprawdzie § 12 ustawy z 25. maja 1868 Dz. u. p. Nr. 49 o stosunkach wyznaniowych postanawia: „Żadna gmina wyznaniowa nie może odmówić zwłokom do niej nie należącego przyzwoitego pogrzebania na swoim cmentarzu, jeżeli 1) rozchodzi się o pogrzebanie w grobowcu familijnym, albo też 2) w miejscu zaszłej śmierci, lub znalezienia zwłok nie ma w granicach gminy miejscowej cmentarza, przeznaczonego dla członków wyznania, do którego zmarły należał“. Przepis ten robi wyłom w prawie kościoła zarządzania cmentarzem jako swoją własnością — ten wyłom jednak, jak również obowiązek stosowania się pod względem cmentarzy do przepisów policyi zdrowia nie odbiera cmentarzom wyznaniowym cechy przynależności do kościoła, ani podaje w wątpliwość prawa do zarządu.

Jeżeli cmentarz wyznaniowy nie czyni pod względem sanitarnym zadość wymaganiom jako taki — i rozszerzenie jego staje się koniecznem, a kościół, względnie społeczność wyznaniowa nie chce, lub nie może własnym nakładem przeprowadzić jego rozszerzenia, w takim razie cięży na gminie administracyjnej obowiązek rozszerzenia istniejącego cmentarza wyznaniowego, albo założenie nowego — a to w myśl ustawy z d. 30. kwietnia 1870 r. Dz. p. p. Nr. 68. § 3 lit. d., który opiewa: „Policya sanitarna, ustawami gminnemi przekazana w samoistny zakres działania gminy, obejmuje zakładanie, utrzymywanie i nadzorowanie trupiarni i cmentarzy“. Jeżeli zaś społeczność wyznaniowa czyni zadość wymogom, — obowiązek ten na gminie już wtedy nie cięży, jak uznał trybunał administracyjny w orzeczeniu z dnia 3. marca 1880 L. 388.

[1]) Por. Nr. 39 G. K. z r. b. str. 480.

Jeżeli gmina administracyjna własnym wyłącznie kosztem rozszerza cmentarz już istniejący, traci ten cmentarz poniekąd cechę swoją zakładu wyznaniowego, a staje się zakładem gminnym sanitarnym — a to o tyle — o ile cmentarz przez gminę rozszerzonym został, — czyli, że nowa część cmentarza jest cmentarzem gminnym, i jako taka podlega administracyi zwierzchności gminnej, podczas gdy stara część cmentarza i nadal pozostaje cmentarzem wyznaniowym (kościelnym) i pozostaje nadal w administracyi kościelnej. Orzeczenie trybunału administr. z 19. maja 1882 L. 870.

Cmentarz wyznaniowy może tylko w takim wypadku stać się cmentarzem gminnym, jeżeli w tym względzie osobny układ zawarty został między odnośną władzą kościelną a gminą, albo też, jeżeli orzeczenie władz wyższych kompetentnych uznało go jako gminny; inaczej cmentarz wyznaniowy uważać należy jako taki, choćby nawet grunt cmentarny był własnością gminy i gmina jako właścicielka jego intabulowana była; zarząd cmentarza przez gminę byłby w tym wypadku bezprawnym, jak to uznał trybunał administracyjny w orzeczeniu swojem z 19 maja 1880 L. 870

Cmentarzem więc gminnym jest tylko taki cmentarz, który wyłącznie jako zakład policyi zdrowia przez gminę założony, lub też prawomocnym układem albo prawomocnem orzeczeniem właściwej władzy jako taki został uznany; wszystkie zaś inne cmentarze są cmentarzami wyznaniowymi.

X. Wawrzyniec Ozga.

Podłoże prawosławia w Galicyi.

(Ciąg dalszy).

§. 12. Zawsze lamenty.

Korespondent „Nywy“ z Zarwanicy. — Nowe probostwa i kościoły parafialne łacińskie. — „Raczej niech będzie ateista, radykałem, niż łacinnikiem.“ — Nowy Jeremiasz. — Mieszane małżeństwa.

Korespondent „Nywy“ z Zarwanicy, biadając na krzywdy, wyrządzane Rusinom przez Polaków, pisze:

„Pierwsza rzecz, jaka mi w oczy tu wpadła, to wielka liczba łacińskich kapliczek i wzrost zastraszający Polonii na Podolu. We wsiach, gdzie przedtem nikt o Polakach nie słyszał, albo przynajmniej nie było tak wielkiego między Polakami i Rusinami przeciwieństwa, dziś wznoszą się wspaniałe kościoły, budują kaplice, a tu i ówdzie nawet łacińskie plebanie. Te wszystkie twierdze polonizmu wznoszą się zwykle na obszarze dworskim......

„W innej wsi pytam: „Odkąd kościół zbudowano, czy żyjecie w zgodzie?“ — „Gdzież tam! Odtąd żaden Polak do cerkwi nie chodzi“. — „A Rusini czy chodzą do kościoła? — „Rusini są ustępliwsi i chodzą do kościoła, osobliwie wtedy, gdy w cerkwi nie ma nabożeństwa“. — „A czemuż Rusini bardziej ustępliwi?“ — Bo to, proszę otca, kiedyś i Rusini trzymali się razem, a teraz powstali jacyś radykali, buntują naród przeciw cerkwi, poniżają duchownych ojców, a u Polaków tego nie ma“. — Słuszna uwaga, pomyślałem sobie Radykali poniżają nasze duchowieństwo, podkopują zaufanie ludu do niego, poniżają wiarę a lud straciwszy zaufanie do niego i miłość do swego obrządku, swej cerkwi, a z natury czujący potrzebę wiary — zwraca się do kościołów, do łacińskiego duchowieństwa, albo poczyna sobie wiarę lekceważyć. Zdaje mi sie, że Polonia z tego skorzysta, aby w mętnej wodzie ryby łowić (!), choć sami Polacy twierdzą, że im chodzi tylko o to, żeby duchem antyreligijnym nie zarazili się łacinnicy“[1])

Więc cóż? Księża polscy, wobec szalonej propagandy ruskich radykałów, mają założyć ręce i pozwolić, żeby wraz z ludem ruskim i lud polski dał się porwać i tracąc wiarę, tracił, co ma najdroższego? — A że przytem niektórzy Rusini chcą przy ich pomocy od tegoż nieszczęścia się zachować i zostać chrześcijanami to ma być złe? krzywda? intryga? Więc to ma być mąceniem pokoju, „krzywdą“ Rusinów, kiedy łacinnik przestaje chodzić do cerkwi, bo ma pod bokiem nowo wybudowany kościół? — To „krzywdą“ Rusinów, że panowie polscy, łacinnicy, dziwną ospałość przodków choć w części naprawić się starają i dla swoich łacinników budują za swoje pieniądze kościoły?

* * *

Jeszcze inny Jeremiasz.

Skargi i lamentacye niejakiego „także katolika“, a przedewszystkiem Ukraińca, w jednym z tegorocznych numerów „Nywy“[2]), są wymownem świadectwem, że społeczeństwo polskie na kresach z apatyi się przebudziło; za co dzięki Bogu

Na czterech bitych stronicach lamentuje on tam nad upadkiem ruskiej Jerozolimy.

Szczęściem nikt go bardzo na seryo brać nie będzie. Powołujemy się na niego jedynie z tego powodu, że co takich ludzi zacietrzewionych kole w oczy — to jest właśnie tem, co my powinniśmy robić... w interesie tychże naszych braci unitów. Oni bowiem podobni do chorych, którzy nie wiedzą, czego chcą i w lekarstwie widzą truciznę.

Przedewszystkiem jeszcze raz sobie uprzytomnijmy fakt, że duchowieństwo gr.-katolickie w ciągu ostatnich lat 50, „zachowując konkordyę“, milion dusz przemyciło na swoją stronę i tam im dało atmosferę, przepełnioną miazmami ateizmu, radykalizmu, indyferentyzmu i prawosławia, utrudniło przystęp do Sakramentów św. i t. d.

Przypomnijmy sobie także, że terrorem i podstępem i dziś jeszcze zabierają oni co roku tysiące dusz łacińskich[3]), jednem słowem, sami pozwalają sobie na wszystko a skarzą się na wyrządzone im krzywdy.

Skarzy się i „katolik“ z „Nywy“: „Lumen konsystorza łacińskiego bez ceremonii chrzci córki matek Rusinek; inni sami otwarcie wprawdzie nie agitują, ale mają swych ciemnych naganiaczy: braci i siostry „Trzeciego Zakonu“, które przynoszą dzieci do chrztu do kościoła, a jeśli kto zwróci uwagę, że to dziecko unickie, odpo-

[1]) „Nywa“ 1911, str. 537—538. Dopys z Zarwanyci.
[2]) »Nywa« 1912, Nr. 6. str. 202--207.
[3]) Gazeta Kościelna z r. 1911. str. 451. X. E. B. wykazuje tam za sam rok 1910 w archidyecezyi lwowskiej ubytek 8337.

wiedź gotowa: „Ja was wszystkich chciałbym zaprowadzić do nieba"[1]).

„Inny, dostawszy od parocha pozwolenie na danie ślubu Rusince z zastrzeżeniem przesłania wyciągu i metryk, na przypomnienia parocha panny młodej nawet nie odpisuje...

„Do polonizacyi służą i szkoły na kresach. Gdzie jest mniejszość Rusinów, tam języka ruskiego nie uczą i świąt ruskich nie obchodzą, mimo liczne protesty do rady szkolnej krajowej"...

„A stosunki sąsiedzkie z duchowieństwem łacińskiem? Niech no ksiądz ruski pojawi się w towarzystwie polskiem, to jakby im zawiązał języki, czuć, że wszyscy są skrępowani. Toż pewien ksiądz, rozprawiając z drugim, powiedział mu: „Ja Rusinom nie wierzę; prędzej, czy później przyjdzie Moskal i przeciągnie ich na schyzmę; dlatego ja spieszę się i co się da, biorę do kościoła zawczasu"...

„W mieszanych małżeństwach rzadką jest rzeczą, aby łacinnik poszedł do cerkwi, a przeciwnie często się przytrafia, że Rusin idzie do kościoła(?). Choć niektórzy rozumni i trzeźwi Mazurzy uznają piękność naszego obrzędu i zrozumiałość naszej służby Bożej[2]), jednak od dzieciństwa wszczepiona w nich nienawiść do „ruszczyzny (?), nie pozwala przestąpić im progów cerkwi"...

„Prawda", mówi ten katolik na końcu, że słabsze jednostki pozyska dla siebie łacińswo, a względnie tabór polski, ogromna jednak większość, odczuwając obrzędowe krzywdy, zadawane ruskiemu narodowi przez Polaków, w danej chwili stanowczej oderwie się od Kościoła i katolicyzmu.

„Dałby P. Bóg, żeby moje proroctwo nie spełniło się; jednakże jest to rzeczywistość. Nie pomogą tu kazania najgorliwszych ruskich kaznodziei katolickich, chłop nie zapomni krzywd, które mu wyrządza polskie duchowieństwo"(!)

Z takiemi twierdzeniami trudno polemizować. Groźby te mają nas odwieść od ratowania dusz, nam przez duchowieństwo ruskie zabranych! (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wzorowa działalność społeczna kapłana polskiego. Pod ogólnym tytułem „Dobre dzieła" wydał p. Nekanda-Trepka trzy książeczki, z których trzecia nosi tytuł: Szynwałd.

Jest to historya działalności jednego człowieka — który w swoim obrębie możliwości przemienił moralność, stan ekonomiczny, poziom kulturalny kilku tysięcy ludzi. Nie zasobami pieniężnymi, lecz tylko samą niestrudzoną wolą i entuzyazmem czynu. Człowiekiem tym jest X. Alexander Siemieński, proboszcz parafii Szynwałd pod Tarnowem.

[1]) Po polsku w oryginale.

[2]) Jeżeli mamy być szczerzy, musimy wyraźnie powiedzieć, że lud nasz dzisiejszy języka cerkiewnego całkiem nie rozumie, a tylko uchem chwyta pojedyńcze słowa, nie mogąc zdać sobie żadnej sprawy z ukrytego w nich znaczenia, ani zrozumieć całości tego, co słyszy lub śpiewa, chyba w bardzo rzadkich wypadkach» (Nywa 1911, str. 178).

Przed dwudziestu pięciu laty przybył na swoje stanowisko i został parafię złożoną z kilkuset chałup ubogich, otoczonych źle uprawnemi polami, chłopów rozpijanych przez karczmy, nędzę, występki połączone z nią i z alkoholizmem. Pierwszą troską proboszcza było — walczyć z karczmarzami. Sam nie zamożny, bierze jednak na swój rachunek prawo propinacyi, poczem zamyka wszystkie karczmy. Gdy parafianie z musu trzeźwieją, rozpoczyna z nimi dalszą pracę organiczną. Po kilkunastu latach dawni nędzarze dochodzą do sumy 180.000 koron wkładek oszczędności, równocześnie powstaje akcyjny sklep parafialny, ochotnicza straż ogniowa, jednopiętrowy dom ludowy, teatr włościański, szkoła jednoklasowa rozrasta się w czteroklasową i dwie ochronki, gdzie 200 dzieci w wieku przedszkolnym korzysta z opieki Służebniczek N. Maryi Panny. — Z pomocą Konstancyi księżnej Sanguszkowej zakłada X. Siemieński w Szynwałdzie dwie jeszcze instytucye naukowe: „Zakład dla kierowniczek i nauczycielek kursów gospodyń wiejskich" i „Szkołę dla gospodyń wiejskich" wraz z internatem.

Pod wpływem dzielnego inicyatora, budzi się w Szynwałdzie duch współdzielczy wśród włościan. Powstaje spółka wywozu mleka, z dzienną produkcyą 120 litrów. Jeden z chłopów, jeden z tych dawnych nędzarzów, zakłada młyn i tartak motorowy. Aby podnieść miejscowe rolnictwo, postanowił X. Siemieński postarać się o kursy dla małorolnych włościan, które już tej zimy się odbędą. W szkole znów dla gospodyń wiejskich, siostry Służebniczki prowadzą naukę wyrobu guzików, trykotaży i galanteryjnych wyrobów papierowych. Tak po dwudziestu latach czynnej woli jednego człowieka zapadła wieś, przebywająca w stanie ekonomicznym czasów chyba Saskich, przechodzi pospiesznym pochodem w epokę XX. stulecia.

Nietylko jednak materyalny rozwój Szynwałdu może być chlubą i nagrodą X. Siemieńskiego. Pod tchnieniem jego energii podniosły się i dusze. Rośnie ofiarność — zrozumienie potrzeb moralnych, filantropia. Oto np. jedna z włościanek, na wiadomość, że proboszcz chce postawić ochronkę, ofiarowuje na ten cel półtora morga gruntu. Oto chłop Jan Gębica składa 8000 koron na budowę kościoła, a gdy w roku bieżącym zabrał się X. Siemieński do nowego dzieła, mianowicie do wprowadzenia w życie fundacyi Skargowskiej pod postacią Zakładu dla młodzieży, wzorowanego na Zakładzie w Miejscu Piastowem, jedna z miejscowych włościanek ofiarowała na ten cel 30 morgów gruntu.

Oto w cyfrach i faktach obraz owoców zbożnej akcyi społecznej. *N.*

Z Rzymu. Ojciec św. zamianował kardynałem X. Karola barona Hornig'a, biskupa w Veszprim (na Węgrzech). X. Hornig urodził się w r. 1840. Odbył studya teologiczne w Peszcie i w Frintaneum w Wiedniu. Wyświęcony w r. 1862, został wnet mianowany prefektem seminaryum duchownego w Peszcie. Przez ośm lat zajmował tamże katedrę profesora uniwersytetu. W r. 1878 został kanonikiem i kanclerzem archidyecezyi ostrzygomskiej, r. 1888 biskupem w Veszprim. Działalność jego na polu kościelnem, naukowem i społecznem zjednała mu ogólną cześć i sympatyę.

Z Węgier. Kardynał książę-prymas Klaudyusz Vaszary zrezygnował z godności prymasa i arcybiskupa w Ostrzygomiu (Gran) z powodu późnego wieku i choroby. Rezygnacya ta jest faktem na Węgrzech niebywałym i wywołała wielką senzacyę. Następcą X. kard. Vaszarego został arcybiskup w Kalocsy, tajny radca dr. Jan Csernoch. Nominacyę tę przewidywano już dawno, ponieważ nowy prymas od szeregu lat zajął bardzo wybitne stanowisko wśród duchowieństwa węgierskiego; był on także posłem do sejmu i okazał się politykiem niepospolicie rozumnym i praktycznym.

Z Holandyi. Zmarł 2-go b. m. w kolegium OO. Jezuitów w Exaeten X. Maurycy Meschler T. J. w 82 r. życia. Był prowincyałem niemieckiej prowincyi zakonnej i współredaktorem czasop. „Stimmen aus Maria-Laach". Polecaliśmy już nieraz w „Gaz. Kośc." jego pisma ascetyczne, przyznając im wartość pierwszorzędną. Do najlepszych należą: „Das Leben unseres Herrn Jesu Christi in Betrachtungen" — „Der göttliche Heiland" — „Die Gabe des heil. Pfingstfestes" — „Drei Grundlehren des geistlichen Lebens" (wszystkie wydał Herder w Fryburgu w Br.).

Arcybiskup zwierzchnikiem rzeczypospolitej. W tych dniach wybrano X. arcyb. Adolfa Alexandra Nouel w San Domingo na wyspie Haiti prezydentem republiki San Domingo. Jest to zapewne pierwszy wypadek w dziejach, że katolicki książę Kościoła otrzymuje taką godność. Republika ta zajmuje wschodnią połowę wyspy i liczy około 560.000 mieszkańców. *A.*

Dyecezya tyraspolska czyli saratowska. Jest to dyecezya mieszana, bo niemieckopolska. Co do terytoryum, jakie zajmuje, jest niezwykle rozległą, gdyż obejmuje całą południową Rosyę europejską czyli gubernie [7]: saratowską, samarską, astrachańską, ekaterynosławską, chersońską, bessarabską, czarnomorską, tudzież cały Krym i tak zwany urzędownie „Obszar wojska dońskiego", oraz cały Kaukaz rosyjski wraz z Dagestańskim obwodem".

Na tym olbrzymim obszarze, katolikami są przeważnie Niemcy, dawni koloniści i Polacy. Nadto liczą w tej dyecezyi po nad 32.000 Ormian, którzy mają swego administratora apostolskiego. Jest nim obecnie, od 3 lat, archimandryta X. Sergiusz Ter-Abramian, posiadający zarazem pełną jurysdykcyę nad wszystkimi Ormianami w rosyjskiem imperyum i rezydujący stale w Tyflisie, stolicy Kaukazu. Biskup zaś dyecezyalny tyraspolski ma, od roku 1856, swoją katedrę i stolicę w Saratowie nad Wołgą.

Na czele dyecezyi saratowskiej stoi obecnie X. biskup Józef Kessler, ur. 1862 r. ord. 1889, a konsekrowany r. 1904 — Jest rodem Niemiec, ale włada dobrze językiem polskim, jako były alumn Akademii duchownej w Petersburgu. Kapituła katedralna w Saratowie składa się z 2 prałatów i 4 kanoników. Prepozytem kapituły jest Polak, X. Kasper Baczewski, a archidyakonem X. Józef Kruszyński, który zarazem jest oficyałem i profesorem seminaryum duchownego. Z kanoników dwóch jest narodowości niemieckiej, jeden narodowości polskiej (X. Franciszek, Xawery Klimaszewski) i jeden rosyjskiej, (były pop prawosławny) X. Jan Antonow. Nadto przy kapitule są 3 mansyonarze, którzy zarazem są profesorami seminaryum duchownego i 3 wikaryusze katedralni.

Dyecezya saratowska ma własne seminaryum duchowne, składające się [w miarę kwalifikacyi alumnów] z 2 oddziałów: wyższego i niższego. Rektorem i zarazem profesorem w seminaryum jest X. Alexander Fryson, mansyonarz katedralny. Innych profesorów w temże seminaryum jest 8 księży, a nadto jest 6 profesorów świeckich, mianowicie jeden do języka i historyi rosyjskiej, reszta zaś do przedmiotów świeckich, które wykładane bywają w seminaryum duchownem niższem. Między profesorami księżmi jest (do języka rosyjskiego we wszystkich klasach seminaryum małego) X. Alexander Sipiagin, były profesor gimnazyalny w Charkowie, (ur. 1875, ord. 1909) blizki krewny byłego rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych Sipiagina, który przed 10 laty, jak wiadomo, zginął z ręki rewolucyonisty. Z alumnów, których w r. b. było w wyższem seminaryum 33, jeden jest na wyższych studyach w Akademii duchownej w Petersburgu, na IV. zaś kursie w seminaryum w Saratowie było w r. b. 6, na III kursie 7, na II 7, a na I 12. — Z powodu tak szczupłej liczby alumnów, Władza duchowna założyła, tak zwane „Małe seminaryum", a liczbę jego wychowanków pomnaża co rok bardzo znacznie, aby przez to dochować się z czasem dostatecznej liczby kandydatów do stanu duchownego, dla tej tak bardzo rozległej dyecezyi. — W temże małem seminaryum było w r. b. na kursie IV. 29, na III. 36, na II. 50, a na I. 46, czyli łącznie 166 wychowanków.

Dyecezya saratowska składa się z 9 dekanatów. — Liczba dusz w całej dyecezyi wynosi w b. r. 350.409, księży liczy tylko 178, kościołów ma tylko 144 i kaplic 98. — Za energicznych rządów X. biskupa Edwarda barona Roppa, poprzedniego i teraźniejszego biskupa, zbudowano w ciągu ostatnich 10 lat, nowych 32 kościołów i 21 kaplic, gdzie przedtem były tylko liche i przeważnie drewniane, tak tam zwane: „domy modlitewne".

Z kolei podamy tu bliższe szczegóły kościelne o niektórych przynajmniej wybitniejszych miastach i miejscowościach tejże dyecezyi. Zainteresują one czcigodnych Współbraci, jako nieznane i nigdzie dotąd nie ogłaszane, a czerpiemy je ze źródła urzędowego, wydanego w języku rosyjskim na r. 1912.

1) Saratów. Tutaj zbudowano kościół katedralny pod wezwaniem św. Klemensa Męczen. z ofiar całej dyecezyi dopiero w r. 1881. Parafia katedralna, — jedyna w tem mieście — liczy w b. r. 6.947 dusz. Proboszczem jej i zarazem dziekanem jest X. Franciszek Klimaszewski, kanonik katedralny, który zarazem jest katechetą szkół średnich. Drugim katechetą jest jeden z profesorów seminaryum duchownego. Ogółem w Saratowie jest 13 księży na różnych stanowiskach. Oprócz katedry są jeszcze w Saratowie 3 kaplice. Do tej parafii katedralnej należą także wierni mieszkający w 8 okolicznych miastach i 4 osadach, a rozprószeni w 2 guberniach: saratowskiej i samarskiej.

2) Odessa, w gubernii chersońskiej, największe miasto w dyecezyi saratowskiej, bo liczące około ½ miliona mieszkańców. Ma łącznie tylko 40.000 katolików. Kościół parafialny pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. Maryi, zbudowano w r. 1853, z dobrowolnych ofiar. Proboszczem w Odessie jest obecnie od roku 1910, Niemiec X. Andrzej Keller. A że katolicy w Odessie należą do 4 różnych narodowości, t. j.: polskiej, francuskiej, niemieckiej i włoskiej, więc każda z nich ma wikaryusza narodowości swojej. Obecnie wikaryuszem dla Polaków, jest od roku 1905. X. Władysław Potocki, ur. 1879, ord. 1903 roku i zajmuje pierwsze miejsce między wikaryuszami odesskimi. Oprócz kościoła parafialnego, jest jeszcze kościół filialny w Odessie, pod wezwaniem Niepokalanego poczęcia N. Maryi P. z r. 1906. Tutaj administratorem jest Polak X. Jacek Lewczak. Nadto są jeszcze 2 kaplice, pierwszą zbudowała r. 1896, Polka p. Marya Drzewiecka, a druga jest w przytulisku francuskiem. Odessa pamiętna jest także z tego, że w niej przebywał jakiś czas na wygnaniu arcybiskup-wyznawca X. Albin Symon, zanim otrzymał pozwolenie na wyjazd za granicę do Rzymu.

(Dok. nast.) *X. E. B.*

Z Nowego Jorku piszą nam: (dok.).

Kapłan polski, który chce należeć do Zjednoczenia, musi być najpierw przyjęty przez jedną z grup, a tylko w tym razie, gdyby w danej miejscowości nie było grupy lub tylko w wyjątkowych wypadkach, przyjąć go może wprost Główny Zarząd. Każdy członek obowiązany jest płacić 6 dolarów rocznie na ręce kasyera swej grupy i będzie za to otrzymywał organ Towarzystwa, którym będzie miesięcznik o 32 lub 48 stronach druku, wydawany w Chicago. Zarząd Główny składa się z 5 urzędników wybieranych przez Sejm co 3 lata i z dyrektoryum, w którego skład wchodzą wszyscy prezesi grup prowincyonalnych czy dyecezyalnych; załatwianie spraw pociągających za sobą koszt po nad 300 dolarów, należy do dyrektoryum, które i w innych sprawach poza sejmem jest ciałem decydującem i w ramach statutu prawodawczem.

Najwyższym organem prawodawczym jest sejm walny członków Zjednoczenia.

Wszyscy księża (— nieuprzedzeni —), którzy z okazyi tych wspólnych prac mieli sposobność zetknąć się z X. biskupem Rhodem, zgodnie podnoszą jego wielkie zalety i wielką łaskę Bożą dla narodu polskiego, że właśnie takiego męża dał mu tutaj za arcypasterza przynajmniej w moralnem tego słowa znaczeniu, gdyż we właściwej biskupiej pracy jest X. Rhode skrępowany granicami jednej, jedynej archidyecezyi chicagowskiej. Okazał się mianowicie X. biskup znakomitym organizatorem i energicznym w przeprowadzaniu raz powziętych planów. Jego też zasługą jest obecna reforma szkolnictwa parafialnego polskiego. Sprawę tę wziął X. biskup niemal wyłącznie w swe ręce i po długich naradach, przy udziale wybitnych wychowawców polskich, ułożono nowy plan nauki szkolnej. Nie mogąc na razie utworzyć osobnego seminaryum nauczycielskiego dla Sióstr Zakonnych, polecił X biskup urządzenie dla nich kursów wakacyjnych. Kursa te zgromadziły w Chicago 320 sióstr i pożytek był ogromny.

W Detroit odbył się taki sam kurs u SS. Felicyanek dla 50 sióstr. W przyszłym roku kursa takie mają się odbyć w Buffalo, Cleveland i Pittsburg'u.

Po za tem jest a przynajmniej pragnie być X. biskup duszą zjednoczenia wszystkich Polaków; bywa na sejmach poszczególnych związków, rozsądza spory powstające, zachęca do miłości wzajemnej i życia według zasad Chrystusa. Wszędzie, gdzie sprawa polska potrzebuje energicznego poparcia lub gdzie są jakie kwasy, spieszy X. biskup i sami go o to proszą duchowni i świeccy, aby wspierał, zachęcał i godził. Ciężkie to zadanie w tutejszych stosunkach, ale i tem większa zasługa X. biskupa, który w 4 latach już tyle potrafił zdziałać dla dobra Kościoła i narodu.

I na polu wyższego szkolnictwa rok ten był szczęśliwy dla Polaków. Powstały bowiem znowu trzy nowe zakłady naukowe. Siostry Zmartwychwstanki założyły w Chicago instytut wychowawczo-naukowy dla dziewcząt pod nazwą: „Akademia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego". W szkole tej rozpoczęto już naukę dla klasy pierwszej, a równocześnie założono fundamenta pod odpowiedni gmach szkolny.

W Erie (Iri) w Pensylwanii, założyli XX. Misyonarze przy pomocy zasłużonego X. Ignasiaka instytut wychowawczy dla młodzieży polskiej.

Wreszcie w Cambridge (Kembridż) Springs, niedaleko Erie, Związek narodowy polski założył „kollegium Związkowe", które jednak, chociaż otacza się pozorami katolickości, propaguje zasady antikatolickie. Pominąwszy bowiem dobór nauczycieli (z wyjątkiem dyrektora szan. p. Romualda Piątkowskiego), już sam fakt, że nauka religii jest tam nadobowiązkową, jasno wykazuje tendencye założycieli tej szkoły (na razie jeszcze tylko prywatnie — „wolną" zwanej); — na naukę religii zgłosiła się ledwie czwarta część chłopców (ordynaryat nie dał dotychczas katechety i prawdopodobnie nie da).

Z dawniej założonych szkół wyższych mamy: Kollegium św. Stanisł. Kostki w Chicago, założone w 1892 r. przez XX. Zmartwychwstańców. Obecnie za staraniem X. bpa Rhodego i rektora X. Zapały C. R. i utworzonego ad hoc komitetu obywatelskiego, ma być rozszerzone a z czasem przemienione na uniwersytet polski. Zakupiono już plac pod budowę za 44.000 dolarów, na co złożono drogą składek 17.000 dolarów.

Obok tej szkoły istnieją w Chicago i doskonale spełniają swe zadanie: Akademia Najśw. Rodziny założona w 1887 r prowadzona przez SS. Nazaretanki i Wyższa szkoła św. Trójcy, braci szkolnych od św. Krzyża.

W Detroit, Michigan powstało w roku 1887 „Sanatoryum duchowne polskie św. Cyryla i Metodego" przeniesione obecnie do Orchard Lake. W St. Francis, Wisconsin „Salesianum" dla kandydatów stanu duchownego, w którem obecnie wprowadzono dzięki staraniom kensultora dyecezyalnego X. Górala naukę literatury polskiej. „Kolegium św. Bonawentury" w Pułaski, Wisconsin OO. Franciszkanów założ. w 1907 roku, „Pensylwańskie Kolegium" w Filadelfii, założ. przez X. J. A. Godrycza, świeżo na własność Tow. „Sokół polski" zapisane. Otwarty tego roku „Zakład X. Bosko" w Hawthorne N. Y. Nadto w Kanadzie w Berlinie (Ontario) jest „Kolegium św. Hieronima" OO. Zmartwychwstańców, którem kieruje Najp. X. Abp. Weber C. R. Razem 12 szkół wyższych. W stosunku jednak do liczby ludności polskiej w całej północnej Ameryce do szkół tych poza miastem Chicago uczęszcza jeszcze mało uczniów.

W samych bowiem Stanach Zjenoczonych liczą blizko 2 miliony Polaków. Statystyki kościelne wykazują około 121.242 dzieci szkolnych w 349 szkołach parafialnych, obsługiwanych przez 159 nauczycieli świeckich i 2.033 sióstr zakonnych. Parafii polskich jest w Stanach Zjednoczonych 564, przy nich zaś (i w niektórych angielskich parafiach na posadach wikaryuszy) jest razem 775 kapłanów. Liczby dokładnej całej ludności polskiej nie podobna podać, gdyż 1) wielu Polaków dba tylko o zarobek i do związku parafialnego nie należy (oczywista, aby nie płacić taksy parafialnej; 2) urzędnicy przy spisie ludności wskutek niedbalstwa wielu Polaków rusyfikują germanizują i amerykanizują, a po 3) we wschodnich zwłaszcza dyecezyach, jak uczy doświadczenie księży, trzeba do liczby Polaków, podanych w schematyzmie, dodać jakie 8—10 tysięcy dusz, które należą do parafii angielskich i nie mają często polskiego księdza, nawet jako wikaryusza. Najwięcej Polaków jest w archidyecezyach: chicagowskiej, około 300.000, nowojorskiej 50.000, baltimorskiej 25.000, w milwaukee'skiej około 100.000, w filadelfijskiej 100.000 a w dyecezyach: buffalowskiej 94.000, brooklynskiej 51.000, cleveland'skiej 46.000, detroit'skiej 52.000, wayne'skiej (Indyana) 35.000, Grand rapid'skiej 50.000, hartford'skiej (Connecticut) 60.000, newark'skiej N. Y. 62.000, pittsburskiej 93.000, scranton'skiej 67.000, springfield'skiej 40.000, trentońskiej 30.000, w innych po kilkanaście lub kilka tysięcy; w niektórych dyecezyach na zachodzie Stanów Zjednoczonych i na południu żyje zaledwie po 400—600 Polaków na całą dyecezyę, czy wikaryat apostolski. Mimo że wiele dyecezyi należy jeszcze de facto do misyjnych, Stolica Apostolska w 1908 roku ukonstytuowała je i zniosła stan misyjny odnośnie do facultates biskupów. Oto najogólniejsze wiadomości, dotyczące Polaków w Stanach Zjednoczonych. Wiele jeszcze trzeba tu pracy, aby świeży, niewyrobiony często materyał dusz ludzkich obrobić, a jeszcze większej, aby go potem przy polskości utrzymać. *X. Bożydar J.*

Bibliografia.

Arcybiskupa Floryana Okszy Stablewskiego Mowy żałobne z dodaniem kilku innych mów kościelnych i dwóch okólników. Zebrał i wydał X. Józef Kłos, redaktor »Przewodnika Katolickiego«. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. 1912. Str. LXXXIV i 530 w dużej 8-ce. Cena 7.20 mk. w opr. płóc. 8.80 mk.

Bezpośrednio po śmierci X. Arcybiskopa Stablewskiego napisał X. prałat Chotkowski, sam wielki znawca kaznodziejstwa i mistrz słowa polskiego, że »takie wzory wymowy, pięknego a czystego języka, jak mowy X. Stablewskiego, nie powinny zaginąć, rozproszone w pojedyńczych broszurach«.

Słuszne to życzenie spełnił X. prałat Kłos, sam mowca wybitny, który też napisał przedmowę do tego zbioru. Z tej przytaczamy zdania następujące:

»Kaznodzieje, zwłaszcza młodsi mówcy, znajdą w nim wzory wymowy prawdziwie kościelnej. Wśród panującej za doby obecnej posuchy w dziedzinie elokwencyi, gdy nie tryskają źródła wymowy, bo je przytłacza prozaiczny materyalizm, nie pozwalający rozwinąć skrzydeł do lotu, a brak wykształcenia w języku ojczystym u młodzieży gimnazyalnej hamuje swobodę w używaniu tegoż języka, — jakże pożądanem jest dzieło, na któremby można zaprawić się do mowy pięknej, poważnej, a pełnej wdzięku i poetycznej krasy.

W mowach Arcybiskupa Stablewskiego znajdziesz język czysty, szlachetny, czasem wprost majestatyczny, do kościelnych popisów tak stworzony jak muzyka Palestryny do obrzędów kościelnych. A jeżeli prawdą jest, że każdy mówca musi być choć trochę poetą, to i w tych mowach, płynących, jak każdy przy czytaniu to odczuje, z równie bujnej wyobraźni jak serca gorącego, nie tylko duża jest miara pięknych obrazów, figur, porównań i poetycznych uniesień, ale jest i wielkie napięcie uczucia, które nadaje słowom tajemniczą siłę a wywołuje jak echo wzajemne uczucie w słuchaczu. Kto się chce o tem przekonać, niechaj przeczyta sobie choćby tylko mowę na pogrzebie Adama Żółtowskiego, Bronisława Dąbrowskiego, ostatniego z męskiej linii tego rodu, Kazimierza Kantaka, Władysława Wierzbińskiego, Dezyderego Chłapowskiego, Stanisława Koźmiana«.

Zdanie to możemy podpisać bez zastrzeżeń. W zbiorze mów ś. p. X. Stablewskiego znajdujemy piękności pierwszorzędne, jak np. na str. 145, 162—163, 195. Wszędzie znać pracowite i długoletnie studyum najlepszych mistrzów wymowy kościelnej i świeckiej, na których wykształcił się mowca i których tu i ówdzie przytacza, jak np. na str. 121 zwięzłe a wzniosłe słowa św. Bernarda: „Cóż jest, czegobyś u Boga nie znalazł? Jeżeli jesteś chorym, On jest lekarzem; jeżeliś się zbłąkał, On przewodnikiem; jeżeli pociski na cię uderzają, On tarczą; jeżeli walczysz, On zbroją; jeżeli szukasz nieba, On drogą« (De Pass. Dom. C. XXIV)

Zbiór ten musimy poczytać za prawdziwą zasługę czcig. Wydawcy; wielką też wartość ma dodany przez niego »rys biograficzny«, w którym na 78 stronach nakreślił bardzo dobry i zajmujący obraz życia i działalności ś. p. X. Stablewskiego.

X. A.

Das Kirchenjahr. Eine Reihe von Predigten über die vorzüglichsten Glaubenswahrheiten und Sittenlehren gehalten in der Metropolitankirche zu Unserer Lieben Frau in München von Dr. Joseph Georg von Ehrler, weiland Bischof von Speier. Erster Jahrgang. Vierte, durchgesehene Auflage. (Kanzel-Reden I. Band.) duża 8-a (XII i 736 str.) Freiburg und Wien I., Wollzeile 33. 1912, Herdersche Verlagshandlung. M. 9 K 10·80; opr. M 11·40 K 13·68.

Świeżo pojawił się tom I-y kazań X. Ehrlera w czwartem już wydaniu. Zmarły w r. 1905 biskup wygłosił dużo kazań jako kaznodzieja katedralny w Monachium; złożyły się one na siedem tomów, z których trzy pierwsze liczą 736, 776 i 786 stron, — czwarty 528. Te 4 tomy noszą ogólny tytuł »Rok kościelny«, ponieważ zawarte w nich kazania są przeznaczone na wszystkie niedziele i święta roku. Trzy ostatnie tomy, mniejszej objętości (stron 326, 352, 376 w wyd. drugiem) są zatytułowane: »Apologetische Predigten«. Traktują „o Bogu Stwórcy świata“ (5 ty), o „Odkupieniu świata przez J. Chrystusa« (6-ty) i o „uświęceniu świata przez Ducha świętego i o rzeczach ostatecznych“ (7-y).

Wszystkie właściwości, zalety i słabe strony Ehrlera poznać można już z pierwszego tomu, zawierającego 72 kazań na wszystkie niedziele i na główne święta całego roku. Są one długie, bo każde zapełnia około 10 stron dużej ósemki, odznaczają się starannem opracowaniem i obfitością treści. Znajdujemy w nich dużo dobrych cytatów z Pisma św. a tu i ówdzie zdania trafne i godne przytoczenia osób historycznych. Tak np. czytamy na str. 71, że stary generał Fryderyka II. Ziethen odpowiedział raz królowi, gdy ten wyraził się z drwinami o Eucharystyi: »Najjaśniejszy Panie! Moje życie jest w Twojej mocy i gotów jestem je oddać, jeżeli tego zażądasz; ale mego Pana i Zbawiciela nie pozwolę wyszydzać« i t. d. Styl autora jest potoczysty, wytworny i gdzieniegdzie pełen polotu (jak np. w kaz. na Nowy rok). Dobre są między innemi kazania na urocz. św. Szczepana i o »Dziecięctwie świętem«.

Nie są jednak te utwory homiletyczne wolne od pewnych wad, które trzeba wytknąć aż nadto wielu kazaniom, zwłaszcza niemieckim. Zamało znajdujemy w nich przykładów, zamało zwrotów i myśli, czyniących głębsze wrażenie, zamało przemawiają do serca, bo przeważa w nich ton nauczania ogólnikowego, abstrakcyjnego. Tak np. mówi autor na str. 705: »Tak leży śmierć w swojej rzeczywistości jako kara za pierwszy grzech na wszelkiem ciele, chociaż jako możliwość jest ona uzasadniona w skończonej naturze człowieka“. Przed takiemi zdaniami, których ogół wiernych nie rozumie, trzeba zawsze przestrzegać mowców kościelnych. Gdzieniegdzie powtarza autor po kilka razy to samo (np. na str. 709) albo wypowiada frazesy banalne, jak np. na str. 707: »śmierć wyśmiewa sztukę lekarzy i ich umiejętność«; — na str. 712: „Wszyscy bez wyjątku muszą obrócić się w proch, królowie i żebracy, bogaci i ubodzy, — wielcy i mali« i t. d.

Jednakowoż pomimo tych zastrzeżeń sądzimy, że z kazań tych można korzystać dużo na ambonie i w egzortach dla uczniów klas wyższych. *X. A. P.*

Z podróży na Wschód.

A więc nawet tam, gdzie pieprz rośnie, można znaleźć hotel porządny. Właścicielem nie jest naturalnie Arab ani Turek, tylko Ormianin, czy też Grek.

Pobawiwszy chwilę na owym dziedzińcu, idziemy wcześnie spać, bo jutro wczesnym rankiem czeka nas jazda do Jordanu i Morza Martwego.

Jakoż na drugi dzień o 5-tej już siedzimy na fiakrach. Dosyć chłodno, ale pogodnie. Księżyc jeszcze świecił blado, kiedyśmy ruszyli. Nie zapomnę tej drogi nigdy: Prześliczny jest ten widok, jak się łamie i walczy światło księżyca z jutrzenką i wschodzącem słońcem. Właśnie jechaliśmy ku wschodowi równiną płaską jak stół. Księżyc zaczyna coraz bardziej blednąć, a od wschodu z po za gór zaczyna wyglądać „różanopalca jutrzenka“, jak ją Homer nazywa. Z początku smugi światła żółte, potem coraz czerwieńsze, potem zaróżowiało całe niebo na wschodzie, zrobiło się jasno — jeszcze chwila, a z za gór moabickich wychyliła się duża czerwona tarcza słoneczna. Grunt coraz wilgotniejszy, nareszcie jesteśmy już nad Jordanem. Woda mętna i żółta jak w Tybrze, bo to dopiero po deszczach zimowych. Brzegi gęsto zarosłe krzakami i trzciną. Rzeka wygina się malowniczo w zakręty. Jest kilka łodzi; ciekawsi siadają na nie i każą się obwozić po rzece i przewieść na drugi brzeg. Wszyscy czerpią wodę do blaszanek, ale niktby jej nie pił, bo brudna straszliwie.

Tu św. Jan Chrzciciel chrzcił i głosił pokutę tym, którzy przechodzili do niego przez Jordan. Tu bowiem był bród. W pobliżu tego miejsca jest pustynia, na której ten wielki poprzednik Chrystusowy przebywał, zanim rozpoczął publicznie nauczać. Stąd jedziemy w kierunku południowym ku brzegom Morza Martwego. Zdaleka widnieją dwie potężne ściany górskie, ciągnące się równolegle z północy na południe, w które ujęte jest Morze Martwe. Droga prowadzi po wydmach piaszczystych i terenie bagnistym, roślinności prawie nic, tu i ówdzie połyskują jakby blaszki ze soli.

Wreszcie stajemy nad północnym wązkim brzegiem Morza Martwego. Brzeg zupełnie płaski i kamienisty. Na brzegu jakaś nędzna buda, w której można dostać pomarańcz, czarnej kawy i chleba. Jest i łódka, którą można przejechać się trochę po morzu. Kosztuję wodę, ma smak słonawo-gorzki. Dużo w niej soli i asfaltu, z tego powodu niema w tem morzu żadnych żyjących istot. Nie jest jednak prawdą, co pisze X. D. w swojej historyi biblijnej, jakoby żadna roślina, ani żaden ptak tu żyć nie mógł. Nie wygląda też to morze tak bardzo martwo, jak sobie wyobrażałem. Jest tu istotnie pustka i brak życia, bo jezioro leży przeszło 300 mtr. poniżej powierzchni morza śródziemnego, z tego powodu wywiązuje się tu wielkie gorąco, a to wraz z wielką obfitością soli, którą powietrze jest przesycone, uniemożliwia życie bujniejsze. Jezioro jednak ładnie wygląda, bo, jak powiedziałem, ujęte jest z dwóch stron w wysokie dwa pasma górskie, jakby w ramy. Tam po lewej naszej ręce widzimy jeden ze szczytów tego łańcucha gór Moab, to góra Nebo, z której Mojżesz oglądał Ziemię

obiecaną. Tam też umarł i został pochowany. Trochę bliżej zaś po lewej ręce, naprzeciw Jerycha, to pasmo się zniża. Tędy weszli Żydzi do Ziemi Obiecanej przez Jordan i samym odgłosem trąb zwalili mury Jerychońskie. Część gór ciągnących się po prawej naszej ręce nad Morzem martwem, zowie się Engaddi. Jezioro tedy jest bardzo malowniczo, dziko i romantycznie położone. Gdyby należało do jakiego cywilizowanego państwa, zarazby tu zbudowano hotel, urządzonoby stacye po ładniejszych punktach Morza i kursowałyby z pewnością statki parowe. Wyobrażam sobie, że widok z tych statków na jezioro i oba pasma górskie byłby wspaniały.

Około 10 przed południem jesteśmy z powrotem w Jerycho, a o g. 11. już wyjeżdżamy stamtąd, bo do Jerozolimy spory kawał, a droga ciągle idzie pod górę, bo Jerozolima leży 700 metrów nad poziomem morza Śródziemnego, a Morze Martwe jak już wspomniałem 300 m. poniżej tego poziomu.

Siadamy i jazda przez proch i w gorącu okrutnem. Za chwilę zaczynamy się wspinać pod górę. Większa część pielgrzymów zsiada z fiakrów i idziemy pieszo tą samą drogą, którąśmy przyjechali.

Po drodze zdarzył się nieprzyjemny wypadek. Oto jeden z moich towarzyszów szedł między fijakrem a ścianą górską. W tem fjakier zaczął nań najeżdżać i cisnąć go ku ścianie. Mój towarzysz krzyczy na Araba, aby się zatrzymał, a ten nic nie słyszy i dalej jedzie. Wreszcie szprychy koła schwyciły mego kompaniona za surdut i ciągną go pod górę. Dopiero kiedy inny z naszych towarzyszów przybiegł i konie zatrzymał, niebezpieczeństwo minęło. Wówczas ten, który był w takich opałach, rozgniewany podbiega do Araba i zaczyna go okładać porządnie grubą laską, którą sobie kupił ongiś w Tatrach, tak silnie, że laskę na Arabie połamał w drobne kawałki. Trzeba było widzieć, jak się Arab zachował. Nie powiedział ani słówka i w największej pokorze przyjął te razy. Pokazało się, że miał słuszność Mahomet, iż na Araba najlepszy środek to kij. Potem dopiero, kiedy dragoman za to go beształ, Arab pokazał mu sińce potężne na rękach, mówiąc, że Ałłach pokarze owego pana za to, że bił Araba.

Zatrzymujemy się na odpoczynek w owej gospodzie, którąśmy jadąc do Morza Martwego, minęli. Gospodarz także Grek czy Ormianin, sprzedaje za drogie pieniądze różne wiktuały i napoje. Jest nawet piwo ale wystałe. Najlepsza jeszcze kawa czarna po turecku. Gospoda wygląda, jak duża szopa z jeszcze większym dziedzińcem. W niej najróżnorodniejsze typy Arabów i Beduinów. Brud i niechlujstwo nie do opisania.

Wreszcie wyjechaliśmy stamtąd i pod wieczór byliśmy znowu w Jerozolimie. (C. d. n.)

Wspomnienie pośmiertne.

Ś. p. X. Marcelin Klimkiewicz.

Bez choroby, bez cierpienia, bez św. zaopatrzenia, nagle umarł 2-go b. m. X. Marcelin Klimkiewicz, dziekan suski, proboszcz w Tarnawie Dolnej ad Sucha, urodzony w Krakowie r. 1846, wyświęcony na księdza w Tarnowie w r. 1870, pasterzujący wiernym w Tarnawie przeszło 30 lat!

Nie cieszył się ś. p. X. Klimkiewicz nigdy silnem, stalowem zdrowiem, ale było to jakby »zdorowieńko«, rokujące za wolą Bożą i przy uwadze na siebie długie życie! Ale niezbadane są drogi Pańskie i nie docieczone sądy Boże!

Jeszcze w poniedziałek 2. b m. odprawił ś. p. X. Klimkiewicz wczesnym rankiem »roraty«, poczem siadł na wózek, pojechał z Panem Jezusem do chorego za górę; t-go zaopatrzył na drogę do wieczności a sam w powrocie, tknięty paraliżem serca czy mózgu, życie zakończył, — przywieźli go do plebanii już nieżywego! Istna „mors sacerdotalis"!

Jest ona piękną w sobie, bo ś. p. X. Klimkiewicz padł jak żołnierz na polu walki, za swe ideały, spełniając swój szczytny duszpasterski obowiązek dla zbawienia duszy ludzkiej!

A ta niespodziewana śmierć nie była straszną dla takiego kapłana, jakim był ś. p. X. Klimkiewicz, bo był on prawdziwie kapłanem wedle serca Bożego! — Pobożnością swoją i żarliwością o chwałę Bożą i dusz zbawienie budował wszystkich — duchownych i świeckich. Lecz o tem chyba dużo mówić nie trzeba! Bo bronią naszą jedyną, którąśmy się wszyscy posługiwać winni — to pobożność — z nią kapłan wszystko zwycięży, bez niej wszystko straci, każdą walkę przegra.

Wiedział o tem ś. p. X. Klimkiewicz, toż zwyciężał wszędzie. W domu, w szkole, w kościele, w podróży, w czasie rekolekcyi — zwyczajnie w Kalwaryi — świecił pobożnością — skupieniem!

Ale jest jeszcze inny rys charakteru ś. p. X. Klimkiewicza, szczególnie na wspomnienie zasługujący, to cześć i uległość dla przełożonej władzy duchownej, bezwzględne dla niej, synowskie posłuszeństwo Wszelkie zarządzenia dyecezyalne sam skrupulatnie spełniał i nam to po ojcowsku polecał. Agendę swą dziekańską spełniał z taką akuratnością i bez zwłoki, natychmiast, jak bodaj nikt!

Tak — bo można ustąpić z prawa, ale nigdy z obowiązku, kto się go podejmie, powinien dopełnić! Inaczej staje się pasożytem!

Ś. p. X. Klimkiewicz nim nie był! Pracował w parafii sam bez pomocy, rządził tam i w dekanacie dobrze, bo umiał słuchać. Wiedział on, że jak w wojsku musi być duch karności i subordynacyi, bo inaczej zamęt — anarchia, tak i w Chrystusa szeregach, jeśli jest karność, to jest i gotowość, chodby na śmierć!

Umiał on także uprzejmością swoją, delikatnością w obejściu pociągnąć serca nasze ku sobie i zyskiwał je, — był nie tyle przełożonym-dziekanem, ile raczej przyjacielem, prawdziwym bratem. Toż żal po nim powszechny!

Na pogrzeb 5. b. m. pospieszyli kapłani nie tylko kondakanalni, ale i z sąsiednich dekanatów. Ludu była rzesza ogromna. Sumę żałobną i kondukt odprawił X. prałat Wądolny z Krakowa. Mowę pogrzebową wygłosił X. proboszcz Caneau z Mucharza. — Z głębokim smutkiem odprowadziliśmy zwłoki ś. p. dziekana do grobu, gdzie oczekiwać będą zmartwychwstania.

Cześć Jego pamięci! Pokój Jego duszy!

X. M. Bochenek.

Z prasy peryodycznej.

Wyszedł Nr. 8 „*Prądu*" i zawiera treść następującą: Geneza ruchu odrodzeniowego przez Z. Fedorowicza. Skauting jako system wychowania moralnego przez X. K. Lutosławskiego. Neo-Mesyaniści przez A. Puchałę. Sprawozdania i krytyki: Żuławski: »Gród słońca«, przez A. K. — Nixon Waterman: »Jaką młoda dziewczyna być powinna«, przez A. Jachondowicza. Z Miesiąca: Zjazd Skargowski. — Co było i czego nie było. — Kongres Eucharystyczny. — W miesiącu parnym. — Jesteśmy optymistami. — Obrona kresów — Towarzystwo Szkoły Ludowej. — Dalszy ciąg sprawy p. Mielczarskiego. — Tło żydowskie wyborów warszawskich. — Kto asymiluje: my czy oni? — Wnioski.

Przegląd czasopism: Wejdźmy w siebie. — Romantyzm polski. — O samodzielną politykę polską. Świętochowski wobec krytyki naukowej. — Niewłaściwa propaganda. Notatki bibliograficzne. Kronika.

Odezwa.

W Lipsku został założony „Związek polskich towarzystw katolickich" w Saksonii i dzielnicach sąsiednich.

Dlaczego?

Oto w owych okolicach mamy pewną liczbę towarzystw polsko-katolickich, które jednak wiele korzystniej mogłyby działać, — gdyby nie były pozostawione same sobie, lecz miały z zewnątrz poparcie. Związek towarzystw ma starać się o pomyślniejszy rozwój owych towarzystw, by należycie mogły spełniać zadanie, jakie mają w tutejszych stronach obcych. Skutecznie zaś poprzeć można towarzystwa te jedynie przez połączenie tychże w związek.

Prócz tego mamy w Saksonii i okolicy liczne kolonie na stałe osiadłych Polaków, gdzie jednak dotąd towarzystw polskich niema. Zakładanie w owych miejscowościach towarzystw, to drugie zadanie „Związku towarzystw“ w Lipsku. Nie wystarcza jednak założyć towarzystwo, lecz trzeba niem się zaopiekować, w pierwszych przynajmniej miesiącach wysyłać referentów, by Rodaków wdrożyć do pracy towarzyskiej, by ich przyuczyć, jak się towarzystwem kieruje.

Chcąc spełnić to zadanie, powinien „Związek towarzystw“ posiadać znaczniejsze fundusze, lecz składki opłacane przez towarzystwa do Związku, nie wystarczają na znaczne wydatki, jakie czynić musi »Związek«, skoro spełnić ma swe zadanie.

To mając na względzie, odzywamy się do Rodaków w całej Polsce o ofiary pieniężne na cele „Związku towarzystw“, bo z całej Polski robotnicy rozproszeni są w stronach tutejszych i wszyscy potrzebują opieki.

»Związkowi towarzystw« chodzi o to, aby do wiosny założyć jak najwięcej towarzystw, by one, gdy z wiosną zaczną napływać robotnicy sezonowi, były oparciem dla pracy nad robotnikiem sezonowym, jakiej się podjęło założone co dopiero w Poznaniu „Towarzystwo opieki nad robotnikami sezonowymi“.

Skoro zorganizujemy wszędzie robotników na stałe osiadłych, wtedy praca, mająca na celu opiekę nad robotnikami sezonowymi będzie o wiele łatwiejszą.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, na jakie niebezpieczeństwa robotnik polski w stronach tutejszych jest narażony, wtedy trudno, abyśmy mieli być obojętnymi wobec »Związku towarzystw«, który tak trudnego, a błogiego w skutkach podjął się zadania.

Saksonia i okoliczne dzielnice były dotąd pozostawione własnemu losowi, to też skutki tego widoczne na każdym kroku. To jednak, cośmy zaniedbali, możemy powetować przez zdwojoną pracę oświatową, przez spieszne organizowanie Rodaków w towarzystwach polskich.

Komu tedy sprawa licznych bardzo tysięcy ludu polskiego w Saksonii, na Łużycach i t. d. nie jest obojętną, niech przysyła ofiary na cele te pod adresem:

Związek polskich towarzystw katolickich
X. Stanisław Witkowski,
Lipsk-Leipzig-Plagwitz, Merseburgerstr. 36

Lipsk, w listopadzie 1912.

„Związek polskich towarzystw katolickich w Saksonii i dzielnicach sąsiednich“.

X. Stanisław Witkowski, prezes Zw., Jan Stańczyk, zast., Ignacy Wujek, sekr., Ignacy Idasiak, zast., Jakób Woszek, skarbnik, Józef Bober, zast., radni: X. dr. Jan Stefanowicz, X. Kazimierz Rolewski, Antoni Gwizdek, Michał Grill, Antoni Brejski, J. F. J. Komendziński.

KOMUNIKAT.

Bursa im. Piotra Skargi we Lwowie. Komitet tej bursy rozesłał przed trzema miesiącami listy składkowe, które w przeważnej części zwrócono ze znacznemi składkami. Te osoby, które otrzymanych list składkowych jeszcze nie nadesłały, prosi komitet najuprzejmiej o ich zwrot przed dniem 15. grudnia b. r. bez względu na kwotę składek.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Zamianowany superyorem polowym w Przemyślu X. Kazimierz Plachetko, kurat polowy w Jarosławiu.

Instytuowany na prob. w Radymnie, X. Wojciech Szafrański, dotychczasowy proboszcz ad honores tamże.

Prezentę na probostwo w Albigowej otrzymał X. Edward Sandałowski, proboszcz w Sarzynie.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony rok. i mant. X. Ludwik Choróbski prob. w Jordanowie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).